

# Tyraniątko

6 stycznia 2018

Sławetny rejestr „najgroźniejszych” pedofilów i gwałcicieli, upubliczniony na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości, mógłby, jak podejrzewam, statystykami odwiedzin i klików pobić na głowę nie tylko nasz portal, ale nawet „Wirtualną Polskę”.



Ma też na koncie swoją pierwszą ofiarę – to Marek K., zwolniony z pracy w Domu Kultury w Wolbromiu. Wyśledzili go w rejestrze zaniepokojeni rodzice dzieciaków, które uczęszczały tam na warsztaty. Dwa dni temu gruchnęła wiadomość, że mężczyzna jest pedofilem. Dzień później „Wirtualna Polska” dementowała informację: mężczyzna miał być, owszem, karany za dwukrotny gwałt. Jednak ofiary miały mieć skończone 20 i 25 lat. Nie czyni to oczywiście przestępstwa popełnionego przez Marka K. mniej odrażającym – ale faktem jest, że odbył on już swoją karę (łącznie 6 lat pozbawienia wolności). Po pokucie przychodzi czas na przywracanie do społeczeństwa.

Reporterzy „Wirtualnej Polski” powołują się na akta sprawy z 1991. Jeśli rzeczywiście nie ma w nich ani jednej wzmianki o pedofilskich skłonnościach Marka K., to mamy koronny dowód na to, jak panika wywołana lekturą rejestru Ziobry może zniszczyć życie. Pada bowiem na twarz koronny argument, który wprowadził w

rozdygotanie poruszonych rodziców: że Marek K. nie powinien nigdy pracować z dziećmi lub w ich pobliżu. Zwłaszcza, że był pracownikiem fizycznym (chwalonym zresztą przez dyrekcję), nie zajmował się edukacją, opieką, komunikacją. Stracił źródło dochodu, bo ktoś rozpoznał na zdjęciu głowę i przekreślił cały ten czas, kiedy mężczyzna starał się żyć w zgodzie z prawem.

Ziobro zrobił tym rejestrem prezent wszystkim lokalnym Katonom, co każe zadać pytanie o to, jak mógł powstać fenomen ministra sprawiedliwości, który nie uznaje takiego pojęcia, jak resocjalizacja. Od lat stosuje też (i z biegiem czasu wzmacnia) niepojętą dla mnie wizję dobra wspólnego, która zakłada, że pokuta nie kończy się nigdy. Równie dobrze można podrzeć Kodeks karny zamiast go stale nowelizować i wprowadzić jedną karę – dożywocia dla wszystkich, albo opcjonalnie wytłaczać skazanym na czoło piętno gorącym żelazem, co może skłoni ich do szybszego samobójstwa. Bo przecież bezczelnością z ich strony jest żyć dalej po odsiadce. Nawet jeśli wyniosła ona 6 lat. Ci, co odsiedzieli np. 25, powinni wstąpić do zakonu, codziennie się biczować albo oblewać kwasem i nie wyściubiać nosa poza kościelną furtę.

Do tego okazuje się, że nie dla wszystkich minister Ziobro jest równie bezwzględny. Lista wstydu nie uwzględnia na przykład księży skazanych za przestępstwa pedofilskie, o których swego czasu rozpisywały się media, są więc potencjalnie łatwi do namierzenia.

Co ciekawe – na problem pierwszy zwrócił uwagę prawicowy bloger Salonu24, „Logistyk”. Już nawet prawica dostrzega świętszą od papieskiej świętość PiS – chociaż, w odróżnieniu na przykład ode mnie, sam pomysł z rejestrem uważa za słuszny. W odmętach rejestru Ziobry – wylicza bloger – próżno szukać choćby osławionego (naprawdę osławionego) księdza Wojciecha G. znanego z „afery dominikańskiej” w 2015, skazanego na 7 lat pozbawienia wolności. Nie ma tam również księdza Romana B., skazanego na 8 lat w 2008 roku za wielomiesięczne molestowanie 13-letniej dziewczynki z Pyrzyc. Nie ma księdza Pawła K.,

który ostatnio zwracał się do prezydenta Dudy o ułaskawienie.

Gorliwość Ministerstwa Sprawiedliwości gorliwsza jest nawet od tej kościelnej: bo episkopat w czerwcu ubiegłego roku zdecydowanie zaostrzył procedury postępowania przy wykryciu przypadków pedofilii i wprowadził m.in. obowiązek poinformowania organów ścigania.

Żeby nie było, nie podejrzewam Katona Ziobry o szczególną dewocję ani lęk przed ewentualnym gniewem hierarchów. To on chce być bogiem. To on, jako wielki admirator ustawy o bestiach, stawia się w roli cesarza siedzącego na trybunach i obwieszczaającego czyjś los przy pomocy unoszonego lub opadającego kciuka. To on decyduje, kto będzie musiał swój wyrok odbyć po trzykroć, a kto będzie mógł w spokoju przemyśleć swoje uczynki i „zacząć od nowa”.

Rejestr Ziobry jest obrzydliwym zjawiskiem, żerującym na najbardziej pierwotnych ludzkich instynktach, które dobrze spełniały swoją funkcję w rzeczywistości plemiennej, gdy groźba zemsty społeczności i linczu stanowiła gwarancję przestrzegania podstawowych zasad w grupie. Jednak w nowoczesnym państwie kierującym się prawami człowieka, jest to najzwyklejsze kafkowskie narzędzie do terroryzowania. Żebyś wiedział, że lepiej będzie odebrać sobie życie zawczasu, zanim dorwą cię cesarskie szpony, jak za Kaliguli czy Nerona. Bo jak trafisz do pierdła, to najpierw zabierzemy ci z celi telewizor, potem zagonimy do nieodpłatnej pracy, a jak nawet wyjdiesz – i tak nie damy ci żyć. Twoja fotka obiegnie wszechświat i zatoczy kółko, żeby nawet na orbicie Marsa wiedzieli, co z ciebie za gnida.

To nawet nie jest sprawiedliwość z gatunku „oko za oko”, to typowa sprawiedliwość kapryśnego tyrana. A raczej tyraniątka, które dorwało się do internetu.

Autorstwo: Weronika Książek

Zdjęcie: [Dziennik Internetowy](#) (CC BY-ND 2.0)

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)